Numer 96. Lwów dnia 11 Sierpnia — Czwartek. Rok 1870.

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 10. sierpnia.

Przegrana Francyi, to klęska cywilizacyjna, to przegrana wszystkich wyższych zasad w Europie. Wprawdzie imperializm napoleoński tych zasad nie reprezentował sam przez siebie, był on jednak wyrazem równowagi moralnej dwóch prądów odwiecznie w głębi tego wielkiego narodu nurtujących, prądu dodatniego, chrześcijańskiego, twórczego, z prądem negacyi religijnej i społecznej. Pod tą przetoformą imperializmu we Francyi przeważał prąd dodatni, chrześciański, a w obec całej cywilizacyi pochylającej się w przepaść materyalizmu, Francya jedna właśnie dlatego, że przedstawiała walkę wewnętrzną, a zasady moralne, chrześciańskich dziejów i społeczeństwa, była ich afirmacyą, wzniecała życie, podniecała dochu, popierała wyższe chrześcijańskie dążności w całej Europie.

Wygrana Prus, to zwycięztwo bezwzględne materyalizmu, to straszliwa konsekwencya doktryn Hegla ostatniemi czasy w zupełny pozytywizm rozwiniętych, przeniesionych w historyę, to zaprzeczenie wszystkiego co szlachetne, co wyższe, co duchowego początku.

Dziwić się przeto nie można, że każda wiadomość o klęsce Francuzów, a zwycięztwie wojsk związkowych przerażeniem przejmuje tych, co niemając jak my pokrewieństwa szczepowego z Francyą, mają natomiast z nią silniejsze, bo związki duchowe.

Z pierwszch spotkań nie można wnosić o ostatecznym losie kampanii, tem więcej, gdy rzecz z Francyą, która wśród wstrząśnień najstraszniejszej z rewolucyi, umiała czoło stawić i przez szereg lat odpierać skoalizowane przeciw sobie armie europejskie, aż gdy z tych zapasów zabłysnął geniusz i przeszedł zwycięzko po kilkakroć dzierżawy tych właśnie napastniczych sąsiadów i cała Europę pod swoją zdobywczą zagarnął władzę. Wszelako nie można zbytecznie lekceważyć powodzenia dotychczasowego armii pruskiej, zwłaszcza gdy się uwzględni zmienioną naturę wojny. Waleczność i bohaterstwo tu już straciło znaczenie, wojna stała się, jak się ktoś wyraził po prostu matematyką. Nie wchodząc w strategiczny rozbiór pierwszych rezultatów wojny, które nam zaledwie z telegramów są znane, już dzisiaj jest rzeczą widoczną, że niemożna ich depniować podług starego wojskowego to też nieco trywialnego przysłowia oceniać „pierwsze koty za płoty.“ Trzeba przeciwnie wyznać, że pierwotny plan tego zadania matematycznie udał się Prusakom niemal równie dobrze, jak w kampanii 1866 r. Są oni już za Renem, rozdzielili dwie armie, klinem się wbili do Francyi. Strategia wyczekująca zawiodła i przyniosła nie przesądzając ostatniego rezultatu walki ogromne klęski armii francuskiej.

Wbrew rączemu, przedsiębiorczemu temperamentowi francuskiemu znać fałszywie wodzowie francuscy liczyli na preciąganie i przetrzymywanie nieprzyjaciela, ten zaś znów na przekor flegmatycznemu usposobieniu narodowemu Niemców skorzystał z danego sobie czasu, w jednej chwili zmobilizował armię, zgromadził przeważające siły w jednym punkcie i rozpoczął wskazane świetnem doświadczeniem kampanii 1866 r. działanie zaczepne, na pospiech obliczone.

Jeśli Francya odeprze jeszcze ciosy zadane, to odwet musi być bardzo krwawym i zaciętym, wojna może się przedłużyć. Spieszne tylko zwycięztwo Francyi łatwem mogło było zakończyć się pokojem, przeciwnie zaś jej niepowodzenie walkę dwóch narodów, dwóch ras stojących naprzeciw siebie, dwóch tak sprzecznych zasad, zamienia walkę o życie lub śmierć.

Prusy po swojem nagłem wzroście mogły wytrzymać i przenieść przegraną, powstrzymałaby ona tylko ich przewagę, nie zachwiała ich bytem ani jako państwa, ani jako dynastyi. Przeciwnie cesarz Napoleon zakończyć wojny przegraną nie może, bo utrzymując się wewnątrz w narodzie tylko powodzeniem i wielkością, jaką daje Francyi, istnieniem swej dynastyi, a nawet tronu przepłacić może upokorzenie, przez jakie naród przeszedłby, zawierając pokój po przegranej.

Dzieje Francyi nie znają też takiego haniebnego pokoju po przegranej, chyba nałożony sobie jak w r. 1815, a tego jeszcze przypuszczać nie godzi się.

Wszystkie inne kampanie Francyi nieangażowały tego narodu i jego dumy do tego stopnia jak dzisiejsza. Wszystkie inne bowiem czy to w Krymie, czy we Włoszech, w Meksyku czy w Chinach, były raczej wojnami politycznemi, gabinetowemi, ta bez pośrednio porusza całe narody, i jest też wydatnie narodową z obu stron.

Chodzi tu o przewagę w świecie szczepu germańskiego i ducha pruskiego, lub o utrzymanie przodownictwa dziejowego Francyi. Nie można też jej następstw mierzyć ciasną miarą gabinetowej polityki, ale wielkich rozmiarów ducha dwóch szczepów.

Zdawałoby się na pozór, że zasada narodowa jest po stronie Prus, bo celem wojny było dla Napoleona III powstrzymanie unifikacyi Niemiec. Lecz unifikacya, jednolitość i anneksya, owa polityka aglomeratów, o której po zwycięztwach 1866 r. pisał p. de la Valette okólniki, to nie jedno co zasada narodowa, co samodzielność i niepodległość, przeciwnie to wyzyskanie zasady narodowej dla polityki zaborczej. Cel wojny przeto ze strony Francyi był w powstrzymaniu zaborczości Prus. Francya drogo opłaca fałszywą interpretacyą zasady narodowej, którą rozwijała we Włoszech, którą co do Niemiec pochwalała w owem okólniku p. de la Valette. Sama zjednoczona od wieków i organicznie w jedno ciało zrośnięta nieopatrznie dopomagała lub tylko nie umiała powstrzymać prądu, który wychodząc wrzekomo z zasady narodowej miał narzucić okowy wszystkim odrębnie wyrobionym indywidualnościom politycznym i historycznym. Jedność włoska, pangermanizm pruski i panslawizm rosyjski stanowią konsekwentne rozwinięcie tej zazady, którą popierał cesarz Napoleon, a z którą dziś zmierzyć się musi.

Przeciwnie zasada, któraby zwycięzyła w zwycięztwie Francuzów, jest zasadą niepodległości narodowego, samodzielnego, na historycznych podstawach opartego rozwoju. Zasada też ta zbliża Francyę do Austryi, której w tej chwili nie można za antinarodowę brać mocarstwo, bo odkąd przestała być aglomeratem scentralizowanym stanowczo przychyla się do organicznego związku różnych plemion, stanowi też naturalne przeciwieństwo unifikacyi niemieckiej Prus i panslawizmu rosyjskiego. Zwycięztwo Francyi byłoby zwycięztwem dążeń narodowych w Austryi i oparcia się środkowej Europy przeciw dwóm mocarstwom zagrażającym światu. Gdybyśmy w tem porównaniu dwóch kierunków na inne przeszli pole — okazałoby się, że sprawa Francyi to sprawa historycznego ustroju Europy, sprawa chrześciańskiej cywilizacyi — podczas gdy sprawa Prus to sprawa materyalizmu.

Przezwyczajono się we Francyi upatrywać źródło rewolucyi — podczas gdy Prusy jako militarne

Kraków.

(Krwiożerczy nastrój publiczności. — Ani spokój natury, ani dźwięki muzyki złagodzić go nie potrafią. — Czerwony nos mego sąsiada barometrem politycznym. — Pewna wiadomość pewnego dziennika. — Ztąd plan podróży do Paryża na Konstantynopol. — Widmo śmierci. — Mój sąsiad w roli pani Makbetowej. — Naprężenie polityczne równoważy się odpowiednią ilością piwa bawarskiego).

Nietylko kurs papierów jest barometrem wykazującym większą lub mniejszą gęstość atmosfery politycznej, od niejakiego czasu bowiem przekonałem się, iż nos mego sąsiada również mi dobrze jeźli nie lepiej służyć może za mierzydło temperatury wojennej. *Errare humanum est*, to też dziś w pokorze ducha uderzywszy się w piersi musiałem wyznać, iż jeźli horoskop polityczny miewał dotychczas dla mnie niekiedy czarne swe punkta, nie dozwalające zbyt daleko z teraźniejszego przebiegu wypadków wyciągać wnioski na przyszłość, to dziś na widok rozczerwienionego nosa Imci Pana Bonifacego, a mego sąsiada, stoją mi przed oczyma zarumienione krwią fale Renu. Gdyby tylko tyle, ha! tobym sobie powiedział: Rzuć do licha czytanie, szkoda na to czasu i atłasu, na co ślęczyć nad bibułą, kiedy wpatrzywszy się w tak wymuszoną część ciała swego sąsiada, możesz dowiedzieć się co nadsekwański najezdca, jak mówią dzienniki niemieckie, myśli, albo nawet co myśleć nie myśli, ale szczęściem czy nieszczęściem mój sąsiad nadto jest wiernym odbiciem usposobienia i publiczności krakowskiej. A coto za nastrój publiczności! Horrendum! gdybym nawet był sceptykiem i nie wierzył w rzeczywistość wrażeń dostarczanych memu mózgowi przez zmysły. to nowotonność tego co moje uszy słyszą a oczy widzą, w końcu kazałaby mi uwierzyć w podmiotowość faktów. Bo proszę sobie wyobrazić: idę linią AB[1]) — zbliża się dwóch jegomości do siebie:

— Biją się? — zapytuje jeden.

— Nie biją się, ale wojna pewna jak dwa razy dwa cztery.

— A bodaj ich kaci, kiedyż rozpoczną!

Idę na planty, zaledwie uszedłem kilka kroków, słyszę podobnąż rozmowę, pragnienie rozlewu krwi nawet nie złagodzi działanie świeżego powietrza, zieloność drzew, spokój natury, spiew niewinnych wróbli. Ha! pójdę do ogrodu Strzeleckiego, tu przynajmniej pod cieniem drzewa spocznę spokojnie, a uszu moich nie doleci szczęk języków... przepraszam... broni... Gdzie tam — zaledwie usiadłem, a z poza gęstwy liści jakiś głos brzmi oburzeniem:

— Patrzno, więc Benedettego król pruski nie przyjął.

— Ależ gorzej, najformalniej go za drzwi wyrzucił.

— Naturalnie, że Francya tego nie ścierpi.

— Aleć naturalnie musi być wojna.

[1]) lokalna nazwa jednej połaci rynku krakowskiego.

Tu już nie mogłem wytrzymać i zawołałem:

— Jakżeż! żądacie panowie rozlewu krwi, ofiar z tysiąca ludzi, dla zadosyćuczynienia honorowi jednego człowieka — to barbarzyństwo!...

— Panie! — odezwał się nato jakiś głos gruby — poseł to osoba nietykalna, obrazić posła, to znaczy obrazić honor całego narodu francuskiego.

— Pan nie masz poczucia własnej osobistej godności, jeśli w ten sposób odzywać się możesz — odezwał się inny głos.

Na takie *argumentum ad hominem*, nie chcąc być choćby pośrednią przyczyną wojny nawet w ogrodzie Strzeleckim, nauczony smutnem doświadczeniem pretendenta do tronu hiszpańskiego, a widząc zwiększający się zapał mych przeciwników, wylewający się w potokach nie zbyt nadobnych wyrazów, jak Prusak, jurgeltnik itd., nie owijając w bawełnę drapnąłem za bramę.

Ha! krwiożercza ludzkości, nienasycona chciwości krwi, o wyrodna naturo człowieka! — zawołałem — ciebie ani spokój natury, ani dźwięki muzyki, ani widok drobnych niewinnych dziatek (gdyż właśnie w tej chwili jedno nasunęło mi się pod nogi, o mało nie nadeptane przezemnie, w skutek impetu z jakim wybiegłem z ogrodu) nie zmiękczy, nie złagodzi — krwi! krwi! krwi! jak furye piekielne wołacie — i toż jest wiek XIX, wiek postępu, wiek cywilizacyi!

mocarstwo, polityką tego przymierza wzmocnione, do dziś dnia solidarności z Rosyą niezrywające u ważają za cechę reakcyi. W pojęciu tem jest co najmniej przesada. Prusy reprezentują reakcyę, ale reakcyę prostego materyalizmu, nie przedstawiają one też żadnej zasady zachowawczej okrom porządku i ducha organizacyi, krzewi się pod ich osłoną i wzrasta bujnie zasiew radykalizmu pamiętny z sejmu frankfurtskiego 1848 r. Przeciwnie Francya przestała być krzewicielką rewolucyi, w Rzymie broni władzy doczesnej Ojca św., wewnątrz uśmierza skrajne dążności, zachowuje jeszcze pewien zaród rewolucyjny, który w ostatecznej chwili klęski mógłby jeszcze wybłysnąć, ale silniejszy w niej tkwi zaród idei chrześciańskiej.

Kończąc to porównanie dwóch kierunków powtarzamy, Francya to najsilniejsza przedstawicielka idei chrześciańskiej — Prusy są reprezentantem materyalizmu, który ma całą skalę negacyi w ręku od reakcyi i despotyzmu militarnego, aż do najskrajniejszego radykalizmu i rewolucyi.

TEATR WOJNY.

Teraz dopiero nadchodzą nieco obszerniejsze wiadomości, donoszące o przebiegu ostatnich potyczek, które dla Francuzów tak nieszczęśliwie się zakończyły. Francuzi nadto zaufani, że Prusacy nie odważą się pójść w zaczepne, zaniechali czujnego przestrzegania służby forpocztowej, i to było przyczyną ich klęski pod Weissenbourgiem. Zostali oni tam zaskoczeni przeważającemi siłami tak niespodziewanie, że kilka kompanii turkosów czyściło właśnie kociołki i pełniło inną służbę obozową tego rodzaju. Prusacy w jednej chwili opanowali broń w kozły ustawioną, a otoczeni turkosy bronili się zaledwie jakiś czas nożami, lecz napróżno. Brygada Pellé, która pierwsza weszła w akcyę, została przełamaną z boku i w centrum przez bawarską i pruską konnicę. Pellé rzucił się więc pieszo na czele pierwszego pułku żuawów na nieprzyjaciela, który tylko co właśnie zdobył stosy broni i namioty przedniej straży. Równocześnie rzucił się jenerał Donay z dziesiątym batalionem strzelców do boju i odparł bagnetem nieprzyjacielską konnicę. Lecz próżne były usiłowania Francuzów w tej rozpaczliwej walce. Jenerał Donay padł na czele 10. batalionu strzelców przeszyty kilkoma kulami. Inni twierdzą, że nie widząc sposobu ocalenia dywizyi, sam sobie życie wystrzałem odebrał. Poległ tu także brat posła francuskiego w Wiedniu ks. Latour d'Auvergne, pułkownik 50. pułku. Wreszcie nadbiegł przecież Mac-Mahon z pomocą, chociaż sam zagrożony z prawej flanki przez dywizyę badeńską, i uratował resztki zdziesiątkowanej dywizyi.

Straty francuskie wyniosły w tej porażce mniej więcej 300 w zabitych i rannych, a około 800 jeńców. Straty pruskie w zabitych i ranionych są znacznie większe, lecz dotychczas jeszcze nieznane. W przybliżeniu obliczają je na 600 ludzi. Klęska zadana dywizyi jenerała Douay, dała początek do następnej katastrofy. Prusacy posunęli się na francuskie terytoryum i na całej linii zaczęli działać zaczepnie. Donosiliśmy już wczoraj o porażce Mac-Mahona i Forssarda. Cuda opowiadają o waleczności żołnierzy, lecz mimo to nie można było dotrzymać placu nieprzyjacielowi liczebnie kilkakroć silniejszemu. Korpus Frossarda ogromnie ucierpiał wstrzymując prawie przez dzień cały ogromne masy wojska pruskiego. Lecz gdy wreszcie Prusacy wzmocnieni jeszcze nadciągnieniem jenerała Steinmetza opanowali francuską pozycyę, Frossard cofnął się ku Metz. Prusacy zajęli bezwłocznie Saarbrücken i Forbach, to ostatnie leżące już na terytoryum francuskiem po małej utarczce. Musimy tu napomknąć, że przy tej sposobności zwycięzcy Prusacy strzelali na ambulans rządowy i zapalili miasto. Po porażce pod Woerth, gdy korpus Mac-Mahona cofał się w największem rozdrażnieniu, usiłowała artylerya francuska wstrzymać nieprzyjaciela pod Niederbronn, ale Bawarczycy wzięli i tę pozycyę a artylerya mocno ucierpiała. Francuzi cofali się dalej ku Bitsch. Gdy wreszcie pod Reichshoffen i Froschweiler Mac-Mahon zwątpił już o powstrzymaniu nieprzyjaciela, rzucił się w największe niebezpieczeństwo, szukając dobrowolnie śmierci. Lecz, jak z Sulz telegrafują, odniósł tylko lekką ranę, jeneralny zaś szef jego sztabu jen. Colson poległ przy jego boku Drugi jenerał ze sztabu Mac-Mahona jenerał Raoult gdzieś się zapodział. Lecz i Prusacy ponieśli ogromne straty. Z jeneralicyi zginął jenerał François, a jenerał Bose został raniony. O stratach w zabitych i rannych w tych potyczkach nia ma jeszcze wprawdzie dokładnych doniesień, lecz obliczają je w przybliżeniu ze strony francuskiej na 3000 ludzi oprócz jeńców, których liczba podobno do 6000 dochodzi, ze strony pruskiej zaś najmniej 4000. Liczba jeńców zabranych Prusakom niewiadoma. Nadto według podań pruskich mieli Francusi stracić około 30 dział, 6 kartaczówek, 2 orły i bardzo wiele namiotów z bagażami.

Mac-Mahon po tych klęskach przedsięwziął odwrót w południowym kierunku, zasłaniając Nancy, a jego główna kwatera znajduje się w Saverne na drodze kolei żelaznej z Strassburga do Lunneville. Strasburg jest w zupełnym stanie obrony, obsadzony dwiema dywizyami jeszcze zupełnie nietkniętemi.

Mac-Mahon bynajmniej nie jest odcięty, jak to początkowo głoszono. Cofnął on się dla tego ku Nancy, bo jak się z ruchów armii francuskiej pokazuje, francuską linią bojową jest teraz linia Mozeli, a jej głównemi punktami Thionville, Metz i Nancy. Na tej to linii musi koniecznie przyjść do większego starcia, a spodziewają się go w okolicach Metz, gdzie obopólnie są największe siły zgromadzone. Korpus Mac-Mahona komunikuje z korpusem Failly, dalej na północ pod Metz stoi korpus Frossard, i centrum francuskie z marszałkiem Lebouf, a jeszcze dalej ku północy nietknięte korpusy Bazaine i L'Admirault. Prusacy zaś stoją w St. Avold na drodze kolei żelaznej z Saarbrücken do Metz. Miasto Metz jest zupełnie spokojne, pokazuje wielką ufność i gotuje się do energicznej obrony. Tak więc pomimo dotychczasowego niepowodzenia oręża francuskiego, pomimo że Prusacy zajęli całą Alzacyę z wyjątkiem środkowej, nie należy zwątpiewać, lecz owszem oczekiwać zwycięztwa rozwścieklonych hufców francuskich, która to wiadomość byłaby balsamem dla wszystkich przyjaciół wolności i Polski. Być może zr teraz kilka dni upłynie bez wiadomości z placu boju, gdyż Prusacy odniosłszy wielkie straty, z wolna się posuwają, z resztą i armia francuska w obliczu blisko 500 tysięcznej armii pruskiej w jednym punkcie się koncentrującej nie zechce pierwej przyjąć bitwy, dopokąd nie ściągnie wszelkich możliwych posiłków.

Słychać, że nawet korpus Trochu, mający pierwotnie przenaczenie do wylądowania na północy, ma niebawem przybyć także pod Metz. Ztąd wynika, że krążące wieści o bombardowaniu Gdańska i Szczecina bynajmniej na wiarę nie zasługują. W ostatniej chwili donoszą, że straty korpusu Mac-Mahona nie są tak wielkie, jak w pierwszem przerażeniu liczono — najboleśniejsze straty odniósł Frossard. Przyczynę klęski przypisują ogólnie wielkim strategicznym błędom, popełnionym przez wodzów francuskich w wykonaniu całego planu, który był dziełem śp. marszałka Niela i niezręczności szpiegów francuskich, którzy nic nie umieli donieść o ruchach armii pruskiej. Z tego wszystkiego nie omieszkali korzystać Prusacy wybornie przez swoich szpiegów obznajomieni o siłach francuskich i o ich dyslokacyi. Nadto donoszą o jakieśm nieporozumieniu jenerałów Leboeuf i Mac-Mahon, gdy ten ostatni czynił pierwszemu bardzo ważne zarzuty co do wykonania planu. Apelowano aż do cesarza, lecz naturalnie, że ten rozstrzygnął na korzyść swego ulubieńca, jenerała Leboeuf. Wskutek tej niejedności zdań między marszałkami, najwyższe dowództwo nad wszystkiemi korpusami ma być podobno powierzone jenerałowi Bazaine.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. Dzienniki wiedeńskie następujący dają obraz usposobienia umysłów w Wiedniu na wiadomość o najnowszych wypadkach na teatrze wojny: „O wzburzeniu, które wczoraj we Wiedniu panowało, nie można nawet dać wyobrażenia, gdy się je porówna z usposobieniem w lipcu r 1866. Wtenczas panowało duszące, nieme oczekiwanie, teraz zaś życie posunięte do namiętności, pełne gwałtownych i sprzecznych wiadomości, różnych życzeń, pragnień i doniesień. Ogniskiem, które wczoraj najrozmaitsze koła łączyło, był park miejski. Już w godzinach poobiednich było miasto ożywione wiadomościami o zwycięstwach, które pochodziły z francuskiej strony. Dzienniki wieczorne nie przyniosły nic takiego, ale na giełdzie otrzymywała się uporczywie wiadomość, że Mac-Mahon odniósł wielkie zwycięstwo. Pod zasłoną nocy i bez wszelkiej kontroli ze strony prasy stawali się zwolennicy francuscy tylko śmielszymi. W aleach parku miejskiego znalazło się mnóstwo wojskowych, dziennikarzy, bankerów, prawników, medyków, przemysłowców różnego rodzaju, krajowców i cudzoziemców. Przy wnijściu do której z bram parkowych otrzymywał każdy wiadomość, że Prusaków pobito; na wzgórku Zelinka ubolewało już kilka dam nad rannym księciem następcą tronu, którego pojmano, — przed tak zwanem „Cursalon“ stały gęste gromady, opowiadając sobie, że następca tronu razem ze Steinmetzem zginęli gdzieś bez śladu w zamieszaniu wojennem. Od czasu do czasu przybywali dziennikarze z różnych drukarni; zaręczali oni jeszcze o ½ do 10tej, że nie nadeszła ani jedna depesza, którąby potwierdziła wszystkie te doniesienia giełdowe, — nic to nie znaczy, tem pewniej Prusacy ponieśli klęskę... Ale w takim razie musiałby już być telegram o tem zwycięstwie z Paryża! — Żadną miarą ten potrzebuje dłuższego czasu, gdyż musi kołować. — A renta poszła także mocno w górę, proszę pomyśleć, 68·30. Całkiem słusznie, ale i z bliższego Berlina nie ma jeszcze żadnej wiadomości.., Właśnie dla tego, bo gdyby Prusacy byli zwyciężyli, tobyśmy to już tu wiedzieć musieli... Biedny następca tronu, on prawdopodobnie nie oddał się żywcem nieprzyjacielowi! — Jużci! wszelki respekt przed mitrailleu'sami. — Około 10 godziny zrobili fabrykanci depesz zwrot, i opowiadano sobie we wszystkich publicznych lokalach, że pruska armia zwycięsko ku Strassburgowi maszeruje. Pewien strategik wydobył zegara, i z miną feldmarszałka nań patrząc, oświadczył stojącym w pobliżu, że za godzinę i minut 12 książę następca tronu będzie już w Strassburgu. *(Vaterland).*

N. W. Tagblatt umieścił list otwarty generała Stefana Türra do hr Bismarcka. List ten jest bardzo ciekawym przyczynkiem do historyi tajnych porozumień pomiędzy hr. Bismarkiem a francuskim gabinetem przed wybuchem wojny w r. 1866. Generał Türr w liście swoim przypomina hr. Bismarckowi rozmowę z d. 11 czerwca 1866. Wtedy rzekł hr. Bismarck do generała Türra: „Ach, gdyby tylko cesarz Napoleon zechciał, wojna byłaby dla nas łatwą. Cesarz mógłby łatwo wziąć Belgię a nawet i Luksemburg i uregulować granice Francyi. Proponowałem to wszystko cesarzowi, ale on nie chciał się na to zgodzić. Jeżeli pan pojedziesz do Paryża, proszę pana, byś przedstawił to JW. księciu Napoleonowi.“ Później w r. 1867 spotkał się znowu generał Türr

---

Wśród tych ponurych rozmyślań unikając ludzi, z których każdy wydawał mi się oblany krwią, z oczami także zabiegłemi krwią, pędziłem co tchu do domu, znajdującego się na końcu jednego przedmieścia w mało zaludnionem miejscu, teraz dopiero właściwie oceniając samotność mego ustronia. Aliści ledwie przestąpiłem próg sionki, gdy wybiega córka mego gospodarza, młode, piękne dziewczę, rzucając mi pytanie:

— Czytał pan gazety?

— Czytałem.

— Francuzi przeszli Ren?

Krew mi zakipiała w żyłach, i to delikatne, piękne stworzenie pała pragnieniem wojny!

Domyślny czytelnik łatwo odgadnie, iż korespondent jest grzecznym człowiekiem mianowicie względem płci pięknej, i że dał odpowiedź, jakkolwiek lakoniczną.

Wpadłem do mieszkania, zamknąłem się na klucz, otworzyłem okno dla użycia chłodu, iż teraz przynajmniej po ludzku myśleć i oddychać będę. Aliści za chwilę ktoś puka, raz i drugi i trzeci — udaję, iż mnie nie ma w domu natarczywość się zwiększa — dochodzi do gwałtowności — zniecierpliwiony wołam:

— Kto tam.

— To ja, pański sąsiad Bonifacy — otwarz pan, przynoszę wiadomość, nie cierpiącą zwłoki.

— A bodaj!.. — mruknąłem sobie i otworzyłem.

Pan Bonifacy wpadł jak z procy, był zadyszany, nos niezwykle czerwony, co znamionowało nadzwyczaj podwyższoną temperaturę polityczną, zwiększoną odpowiednią ilością kufli piwa bawarskiego — w oczach niepokój. Sąsiad drżąc na całem ciele padł na krzesło i zawołał jednym tchem głosem rozpaczliwym: Zginęliśmy.

— Co? jak? dlaczego? — zapytałem.

— Czytaj pan — odpowiedział złowróżbnym głosem, w którym drgała myśl: Czytaj a zadrzysz — i podał mi gazetę. Rozłożyłem ogromną bibułę zadrukowaną po niemiecku — i począłem czytać. Z pierwszego ustępu dowiedziałem się, że zaszła bójka w Liverpoole pomiędzy robotnikami narodowości francuskiej i pruskiej — pierwsi odnieśli zwycięztwo.

— Toć jeszcze nie wojna — zawołałem.

— Czytaj pan dalej — odpowiedział tajemniczym głosem sąsiad.

W Hettinie, w biórze werbunkowem ochotników stawiła się panna lat 20, 5½ stóp wysokości z żądaniem zaciągnięcia się do wojska...

— Nie to panie — wołał niecierpliwie sąsiad.

— Żandarm pruski pochwycony przez rekonesans francuski wybłagał sobie wolność przez wzgląd na żonę i kilkoro dzieci bez opieki.

— Nie to — dalej., — komenderował pan Bonifacy.

— W Augsburgu żona żołnierza rozjechaną została przez pociąg...

— Pan nic dziś nie wyczytasz — wołał zniecierpliwiony sąsiad — a tu tyle wiadomości, tyle nowin, tyle sytuacyi nieprzewidzianych.. Poczem wyrwał mi z rąk gazetę niemiecką i podał mi jakiś dziennik lwowski. *Ulla dilâgô, to léongo*, mówi jakieś przysłowie. Dziennik opiewał ogromnemi literami: Pewien podróżny, który tu dziś rano przybył, spotkał na drodze ogromną moc Moskali...

Pan Bonifacy nie dał mi dokończyć, wyrwał mi z rąk gazetę i jednym tchem wyrzucił z siebie:

— Ae!? nie mówiłem... Cóż pan myślisz z sobą robić, bę! kozaków tylko co nie widać, Moskale za pasem, nie dziś to jutro, nie jutro to pojutrze...

— Myślę wziąć nogi za pas razem z tromtadratą i czmychnąć na Zachód — odpowiedziałem.

— Na Zachód nie można — odparł sąsiad — wszystkie koleje są zajęte dniem i nocą przez wojska. Ale! co robić? co robić?

Tu pan Bonifacy nie czekając odpowiedzi wypadł odemnie również nagle jak wpadł.

Wiadomość z tak pewnego źródła, bo otrzymana aż od podróżnego i osłonięta powagą nieomylnej redakcyi, nie mało mnie niezapokoiła, a gdy w chwilach niecierpiących zwłoki postanowienia nagle przychodzą, zawołałem z jakimś wagabundą: Bywaj mi zdrowy kraju kochany, obejrzałem się

z hr. Bismarkiem i wspomniał o toczących się podówczas rokowaniach pomiędzy rządem austryackim a Węgrami. Hr. Bismarck rzekł wtedy: „Austrya pracuje zawsze dla Prus. Patrz pan na pokój gasteiński albo na pokój nikolsburgski. Austrya opuściła swoich sprzymierzeńców i nastręczyła mi sposobność zawarcia z nimi przymierza. Bądź pan przekonany, że jeżeliby austryackie koncesye nie zadowoliły Węgier, uczynię wszystko, ażeby dopomódz pańskiej ojczyzny do wywalczenia zupełnej niepodległości. Popierać nawet będę rozszerzenie granic węgierskich ku wschodowi.“ W dalszym ciągu swego listu wykazuje generał Türr, że hr. Bismark ponownie wspomniał o anneksyi Belgii i Luksemburga przez Francyę i przyrzekł, że projekt ten popierać będzie wszelkiemi środkami. Dalej pisze generał Türr o spotkaniu swojem z pruskim konsulem w Belgradzie, który w jego obecności wzywał prezydenta serbskiego senatu Marinowica, ażeby Serbia zbroiła się energicznie, przy pierwszej przychylnej sposobności zajęła Kroacyę, Bacskę i Banat i przyszła w pomoc Psusom, które przez Czechy pójdą na Wiedeń, podczas gdy Rosya z innej strony wystąpi. W końcu swego listu pisze generał Türr: „Węgry pragną gorąco wolności i wielkości Niemiec, ale nie dadzą się obałamucić Prusom, tym zagorzałym sprzymierzeńcom Rosyi. Przy pierwszej groźbie Węgry tak samo jak w niebezpieczeństwie za Maryi Teresy staną około swego monarchy, by bronić ojczyzny.“ Jeżeli list ten jest autentyczny, to jest on niezawodnie ciekawszym i ważniejszym niżeli wszystkie poprzednie rewelacye.

Gaz. Lw.

Wiedeń. Urzędowa *Abendpost* podaje następującą notę:

Wypadki polityczne ostatniego tygodnia jak innym neutralnym mocarstwom, tak również monarchii austryacko-węgierskiej nakładają niezbędną konieczność doprowadzić siłę zbrojną kraju w celu własnej obrony do takiego stanu, któryby pozwalał spokojnie przypatrywać się wszelkim ewentualnościom. Nie chcemy oznaczać środków, które do tego celu mają być użyte. Podług postanowień c. i k. rządu nic dotąd innego nie zostało zarządzone, jak tylko bezwłoczne przeprowadzenie zakupna koni dla zaspokojenia potrzeb jazdy, artyleryi i korpusu pociągów na zupełnej stopie pokojowej włącznie z potrzebą do pierwszej mobilizacyi rezerwą. W związku z tem stoi zarządzone powołanie pewnej liczby ludzi do kawaleryi i artyleryi konnej, która niezbędną jest do doglądania i utrzymania podwyzszonej liczby koni, skompletowanie kadr artyleryi przez 15 podoficerów na pułk, wreszcie dostarczenie do podwyższonej liczby koni potrzebnych kowali. Na tem ograniczyły się dotąd przeprowadzone przygotowawcze kroki. Wskazują one dostatecznie przezorność i oszczędność, z jaką w kołach rządowych postępowano, i że nie przekroczono wcale granicy okólną notą kanclerza państwa z 20go b. r. zapowiedzianej polityki ścisłej neutralności niezbrojnej.

Co się zaś tyczy w wielu dziennikach powtarzanych wiadomości o oszańcowaniach i pracach około fortyfikacyj, które w kilku częściach monarchyi miały być rozpoczęte, jest to o tyle prawdziwem, że dawne i świeżo przyjęte projekta tego rodzaju przygotowań, które za potrzebne lub użyteczne uważano, rzeczywiście istnieją; wszelako częścią nie wyszły one jeszcze z stadyum bliższego rozbioru, częścią zarządzone zostały dopiero wstępne czynności informacyjne. Zresztą możemy i w tej sprawie wypowiedzieć nasze silne przekonanie, że z tych poruszonych projektów z pewnością tylko te będą przeprowadzone, które do uzupełnienia całego systemu obronnego austryacko-węgierskiej monarchii jako niezbędnie potrzebne się okażą.

Berlin. Zwycięztwo pruskie obchodzą wszystkie niemieckie miasta przy entuzyastycznych okrzykach na cześć zwycięzkiej armii i wodzów. Iluminacye, serenady i tym podobne ostentacyjne obchody są wszędzie na porządku dziennym. Po zwycięźeniu Mac-Mahona telegrafował król Wilhelm do Berlina d. 7. b. m. co następuje: „Do królowej Augusty w Berlinie. Cóż to za szczęście owe wielkie nowe zwycięztwo Frydryka! Dziękuj Bogu za jego łaskę! Niech salwy obwieszczą zwycięztwo!“

Skoro tylko depesza ta nadeszła do Berlina zagrzmiały działa. Dano 101 strzałów, które obwieściły ludowi radośną nowinę. Salwy te dały hasło do szalonej radości, jakiej się ludność Berlina oddawała.

Paryż. Rząd francuski obawiając się zamieszek w Paryżu z powodu bitw przegranych, ogłosił cały departament Sekwany, tudzież departamenta wschodnie w stanie oblężenia. Wieść to nie bardzo pocieszająca w chwili, gdzie dla pokonania nieprzyjaciela powinny ustać wszelkie spory, a cały naród rzucić się jak jeden mąż do obrony zagrożonego kraju. Nie chcemy wątpić, że Francya zwycięży, ale czy to będzie Francya jako monarchia, czy jako rzeczpospolita o tem nie można jeszcze dziś sądzić.

Rada ministrów jest nieustająca. **Rouher** i **Schneider** wezwani są do Tulierów. Cesarzowa przybyła o 5tej rano. Proklamacya przez nią wydana brzmi:

„Francuzi! Początek wojny nie jest dla nas pomyślny. Oręż nasz doznał porażki. Bądźmy w tych klęskach silni i spieszmy je naprawić. Niechaj między nami jedno tylko będzie stronnictwo, stronnictwo Francyi; jedna chorągiew, chorągiew honoru narodowego! Wierna mojej misyi i mojemu obowiązkowi, staję pośród was, będziecie mię widzieli pierwszą w narażeniu się i gdzie będzie szło o obronę chorągwi Francyi. Zaklinam wszystkich dobrych obywateli, aby utrzymywali porządek; naruszać go, jest to spiskować z wrogami naszymi.“

Proklamacya zaś marszałka **Baraguay d'Hilliers** na rogach ulic rozlepiona mówi:

„Mieszkańcy Paryża! Ogłoszenie stanu oblężenia nadaje mi potrzebne pełnomocnictwo do utrzymywania porządku w stolicy. Liczę na patryotyzm ludności i gwardyi narodowej paryskiej w celu zachowania go. Wszelkie zbiegowiska są zabronione.“

Paryż. *Wehrzeitung* podaje w korespondencyi wojskowej z Paryża następujące daty o francuskiej armii:

1. korpus	Mac-Mahon	45.000
2. „	Frossard	30 000
3. „	Bazaine	50.000
4. „	L'Admirault	30.000
5. „	Failly	30.000
6. „	Canrobert	30.000
7. „	(?) w Belfort i Besançon	30.000
8. „	Gwardya	30 000
	Razem	275.000

Z tych na linii bojowej od granicy stało tylko 165 tysięcy, gdyż korpus Bazaina i gwardya obozowały koło Metz, jako głównej kwatery, a L'Admiraulta korpus koło Thionville.

Zestawiwszy te daty łatwo zrozumieć, że wobec tak przeważnej siły pruskiej pojedyńcze korpusy francuskie nie mogły dotrwać kroku.

Belgia. Wśród huku dział i szczęku broni omal że nie przeszedł niepostrzeżenie wypadek, który wszakże w wysokim stopniu zasługuje na naszą uwagę. Dnia 2. sierpnia odbyły się w Belgii nowe wybory, przy których katolicy odnieśli świetne zwycięztwo. Zyskali bowiem 13 miejsc w Izbie deputowanych, mianowicie: jedno w Nivelles, jedno w Gandawie, jedno w Brügge, jedno w Furnes, jedno w Dixmude, dwa w Ypern, dwa w Charleroi, jedno w Huy, jedno w Bostogne, jedno w Marche i jedno w Neufchateau; w Senacie zaś sześć, mianowicie: jedno w Brügge, trzy w Gandamie, a dwa w połączonych okręgach wyborczych Arlonu, Bastogne i Marche. Nowa Izba deputowanych składa się przeto z 74 „klerykałów“ i 50 liberałów, Senat z 34 klerykałów i 28 liberałów.

(Vaterland).

Rosya w głębi Azyi.

(Dokończenie.)

Pokolenia, na które się dzieli ludność zamieszkała na szerokiej przestrzeni niedawno przez Rosyę podbitej, daje się rozdzielić na trzy grupy, biorąc za podstawę przy tem dzieleniu różnice języka. Grupy te są następne: grupa Tonguzów, Żilyaków i Chińczyków. Ci ostatni zamieszkują wyspę Sakhalien.

Większa część tuziemców nawykła do koczowniczego życia, podróżuje po całym kraju wraz ze swemi trzodami rennów i koni. Polowanie dostarcza im środków do życia. Nadbrzeżni mieszkańce prócz polowania trudnią się jeszcze rybołowstwem. Tylko pokolenie zwane Goldis zamieszkałe nad brzegami rzeki Sungari zajmuje się rolnictwem. Z pomiędzy wszystkich pokoleń wyróżnia się bystrością umysłu i zdolnościami pokolenie Manyergów zamieszkałe w liczbie 20.000 na prawym brzegu Amuru; szósta część tylko z tej liczby należy do Rosyi. Menyergowie są zwykle wysokiego wzrostu, dobrze zbudowani, wydatnych ale dość przyjemnych rysów. Ubranie ich jest częścią skórzane częścią zaś robione z materyi wyrobu chińskiego. Noszą na sobie mnóstwo małych świecidełek a nóż, fajka i tytoń nieodstępnie im towarzyszą. Kobiety noszą w lecie spiczaste, wysokie kapelusze ubrane różnokolorowemi wstążkami. Panny na wydaniu odznaczają się złotą opaską haftowaną i pokrytą świecącemi guzikami, odłamkami stali i mosiądzu. W innych prowincyach noszą na opasce pieniądze na znak wielkiej cyfry ich posagu. Pokolenie to prowadzi życie koczujące. W czasie wiosny i lata zajmują się Menyergowie rybołowstwem, w przeciągu reszty roku oddają się z zapałem polowaniu, na które wychodzą z całą swą rodziną mieszcząc ją w namiocie zwanym Yurt. Namiot ten pokryty jest skórami renów lub psów; otwór z boku służy za wejście, otwór u góry spełnia funkcyę komina, nareście otwór zrobiony wewnątz w ziemi jest przeznaczony do rozniecania ogniska; ławki drewniane, malenkie, dziwnej formy stołeczki do siedzenia składają całe urządzenie tego równie szczupłego jak niewygodnego mieszkania.

Prawa gościnności zachowywane są u nich z nadzwyczajną ścisłością. Skoro tylko gość się ukaże, wprowadzają go do namiotu i umieszczają na honorowem miejscu znajdującem się zwykle na przeciw wejścia. Następnie podają mu fajkę, która kolejno z ust do ust przechodzi. Wielka uczciwość panuje w pokoleniu Manyergów; nie ma u nich przykładu kradzieży. Część ludności przez Moskali nawrócona, nie ma właściwie żadnej religii a w każdym razie bardziej jest pogańską niźli chrześciańską. Nawróceni na schizmę zachowali wszystkie zabobonne praktyki pogańskie. Czarownicy shamaniści w wielkiem są u nich poszanowaniu; w stosunkach rodzinnych brak religijnych pojęć jaskrawo czuć się daje, kobieta uważaną jest za coś bardzo niższego od mężczyzny i najcięższe roboty wykonywać musi. Dodać należy, iż jeżeli dotychczas mieszkańce doliny Amuru nie wyszli z epoki barbarzyństwa, przyczyną tego nie jest wcale brak uzdolnienia i warunków po temu, lecz te cywilizowane narody, z któremi oni przeważnie są w styczności. Chińczycy i Rosyanie oto jedyni cywilizatorowie barbarzyńców doliny Amuru, którzy wraz z cywilizacyą dają im świetne przykłady rozmaitych niezbyt uczciwych spekulacyi a nie rzadko i kradzieży nieznanej dotąd barbarzyńcom, a w której jak wiadomo Moskale celują. Religia przyniesiona przez takich misyonarzy, chociaż poniewolnie przez barbarzyńców przyjęta, nie może ani zbawiennych skutków wywierać ani mieć wpływu na ich obyczaje.

po stancyjce, westchnąłem i wziąłem się do pakowania walizy, mając zamiar choćby na Konstantynopol uciekać do Paryża. Po chwili zawahałem się. A jeśli redakcya się pomyliła — szeptał mi jakiś zły duch. Więc jej głupstwa mam odpokutować bezsennością, trzęsieniem się po wagonach, niepotrzebnymi kartami podróży — ale po chwili jakiś inny tajemniczy głos szeptał: Redakcya tak poważnego dziennika jakim jest . . . . . ., nie mogła się pomylić — samo podejrzywanie już wystarczyłoby jej za pretekst do wytoczenia ci procesu. Nie namyślaj się tedy długo, pakuj rzeczy, wal co nóg starczy na kolej, zanim wojska austryackie nie zajmą wagonów a poprzerywane druty telegraficzne w razie odcięcia od Konstantynopola przez burki moskiewskie i twej śmierci od piki kozackiej — nawet wiadomości nieutulonym w żalu twym przyjaciołom przesłać nie pozwolą. Wasz korespondent nie posiada żadnych nieruchomości, co się zaś tycze ruchomości, te nie trudno mu było spakować do walizy, jedyna tylko trudność zachodziła z lampą naftową, którą też postanowiłem zostawić na miejscu aż do wyklarowania się sytuacyj państw europejskich.

Byłem już gotów do wyruszenia — nieszczęściem tylko wyobraźnia nasza zwykle podwaja niebezpieczeństwo. A nuż Konstantynopol zajęty przez Moskali, a jeśli nie zajęty, to któż zaręczyć może, iż Prusacy nie dosięgną mnie w Paryżu. Myśl ta wprawiła cały mój system nerwowy w niezwykły ruch, śmierci tchnienie zmroziło mnie aż do szpiku kości. Wśród złowrogiej ciszy na czarnym tle nocy powoli zaczęła się zarysowywać przed mymi oczyma jakaś straszna postać, z poza zasłony białej spadającej aż do ziemi, wychylała się trupia czaszka cynicznie wyszczerzając zęby, udrapowanie sukni uwydatniało spiczaste kolana i łokcie, powiew grobowej zgnilizny przesycił powietrze. Dzwoniłem zębami ze strachu, śmierć, śmierć, śmierć! na różne tony niby wycie zgłodniałych wilków i rozbestwionych hyen drgało mi w uszach, w oczach pociemniało... Szczęściem zapiał kogut a jednocześnie w izdebce mego sąsiada usłyszałem jakieś szamotanie się i gwałtowne ruchy. Zajrzałem dziurką od klucza a blade światło księżyca wdzierające się kilkoma promieniami do izdebki, pozwalało mi wyraźnie rozeznać co się wewnątrz działo. Otóż pan Bonifacy niby sławnej a zbrodniczej pamięci pani Makbetowa, w nocnym niedbale narzuconem negliżu, z wzrokiem w słup, z włosami w dąb stojącemi, ocierał ręce nie wiem z czego, szepcząc urywanym głosem: krew, krew, krew!

Trwoga mnie ogarnęła, bałem się wyjrzeć z domu, dopiero gdy jutrzenka rozświeciła nocną pomrokę, wyjrzałem na ulicę — pusto jeszcze było, ani jednego kozaka choćbyś go przepłacał. Naturalnie, że przeklinałem w duchu tromtadracyą, za niepokój jakiego doznałem w nocy. Wracając do swej izdebki, spotkałem w sionce pana Bonifacego, był blady, niewyspany — po krótkiem powitaniu pospieszył na miasto, w celu zbierania nowinek z teatru wojny i doprowadzenia temperatury swego nosa piwem do gradusu, wyrównywającego naprężeniu sytuacyj politycznych.

Ne misceantur sacra profanis — więc to co piszę dalej odkreślam linijką. Kilka dni temu, rano zostałem zbudzony spiewem, pospieszyłem na ulicę, przechodziła pierwsza kompania do Częstochowy. Pobożni pielgrzymi skupili się koło figury świętej znajdującej się w pobliżu rogatek wrocławskich. Kapłan odprowadzający kompanię, wymownemi usty przemawiał do ludu, dając błogosławieństwo na drogę. Poczem zaintonował pieśń do Matki Boskiej Częstochowskiej, a pobożni ruszyli w drogę. Dźwięki tej melodyi prostej a rzewnej, nieuczonej a serdecznej, do której od dzieciństwa przywykło ucho nasze — pieśni z której tryska ożywczy zdrój wiary, płynący przez wieki i pokolenia i mającej w nieskończoność rozgrzewać wiernych kościołowi — zapełniają serce niepowstrzymaną radością — a widok gromadki pielgrzymów zdążających na miejsce święte wśród wieku niewiary i zwątpienia jest błogą pociechą, iż zaraza materyalizmu nie we wszystkie jeszcze umysły się wdarła.

S.

Prócz Manyergów również bystrem pojęciem odznacza się lud mieszkający w okolicach miasta Aigun i Sakhalin-Ula-Hotun. Typ ich fizyonomii bardziej zbliża się do typu narodów zachodnich. Twarz ich ma kształt owalny i jest pełna wyrazu; kolor skóry i włosów mocno ciemny; lud ten mieszka w małych osadach rozprószonych po obu brzegach Amuru. Odznacza się on zbytkownem i bardzo starannem ubraniem i namiętnem używaniem tytoniu. W okolicach Aigun mieszkają oni w chatach budowanych z drzewa bardzo nieumiejętnie i niezgrabnie, gdzieindziej mają tylko tak zwane Yurty czyli namioty. Wnętrze domów jest również skromne jak ich powierzchowność; składa się zwykle z jednej tylko izby; rzadko przy niej znajduje się osobna kuchnia będąca schronieniem dzieci, psów i bydła. Jak tylko gość ukaże się we drzwiach, gospodyni nakłada fajkę tytoniem, zapala i pociągnąwszy z niej dymu podaje ją następnie gościowi. Obrazy niezgrabnych postaci bóstw buddajskich zdobią zwykle ściany; nierzadko w głębi izby znajduje się posąg domowego boga, przed którym palą się bezustannie rozmaite kadzidła. W mieście Aigun znajduje się kilka świątyń, których budowa nie różni się niczem od budowy zwykłych mieszkań. Wewnątrz stoi ogromny posąg boga, który zwykle ma postać tak ohydną, że tylko wstręt i obrzydzenie sprawić może; posągi drapieżnych zwierząt otaczają go dokoła. O północy schodzą się tam mężczyzni i kobiety. Jeden z pobożnych, wyższy religijnem natchnieniem, pada twarzą do ziemi na środku świątyni; ze wszystkich stron podnosi się okrzyk dziki i przeraźliwy; poczem uderzają w bębny; gdy to ucichnie okrzyki się wznawiają i trwają bezustannie w ciągu całej godziny. Nakoniec przewodniczący w modlitwie, to jest ten, który naprzód upadł przed posągiem, podnosi się z ziemi. Podczas całej godziny dzikich krzyków przytomnych, dusza jego była daleko od ziemi; to też teraz opowiada ów nadpowietrzny wędrownik dzieje swej podróży, odpowiada na zapytania i prorokuje. Gdy taki przewodniczący w nabożeństwie czyli shaman umrze, ciało jego grzebią w połowie, głowę zostawiając na wierzchu; krewni przynoszą na grób jedzenie i napój dopóty, póki cała twarz się nie zepsuje, nareszcie grzebią ją osobno.

Idąc ciągle za biegiem Amuru spotykamy jeszcze pokolenia Goldów, Mangonów, Orochów i Zylyaków. Obyczaje tych pokoleń i religia nie różnią się niczem prawie od poprzednich; mniej tylko umysłowych zdolności, mniej urody i siły fizycznej, więcej zaś przebiegłości i złych usposobień. Zwłaszcza ostatnie pokolenie Zylyaków odznacza się wielką chciwością, która nieraz staje się powodem rozlicznych grabieży i morderstw. Prócz tego znajdują się jeszcze pokolenia Ainosów, Orotkisów i Oroców. Dwa ostatnie pokolenia zamieszkują wschodnią część wyspy Sakhalien.

Dolina Amuru w wiekszej części pokryta lasami, mogłaby całemu światu dostarczyć opałowego i budulcowego drzewa. Lasy, to jej największe bogactwo, tem cenniejsze, że kraje cywilizowane z dniem każdym uboższemi pod tym względem się stają, i lasy ich nie mogą wystarczyć potrzebom, które się zwiększają w miarę postępu różnych gałęzi przemysłu, fabryk, kolei żelaznych itd. Stany Zjednoczone przeczuwają już niedaleką chwilę, w której się ujrzą w zupełnym pod tym względem niedostatku. Rosya też wie o tem, że nowo nabyte prowincye w Azyi są nieocenionym skarbem, że te nieprzebyte lasy mogą jej nagrodzić wszystkie a tak nieliczne straty, jakie poniosła zdobywając i utrzymując dolinę amurską. Z roślin tytoń w krótkim czasie zacznie ogromne przynosić dochody; obecnie uprawa jego nie jest jeszcze dostatecznie wydoskonaloną. Futra stanowią dotychczas ważny przedmiot handlu; wkrótce jednak zupełnie upaść on musi, w skutek bowiem licznej kolonizacyi Kozaków i Moskali i wielkich obław jakie koloniści organizowali, zwierząt zabrakło, tak dalece, iż nawet w niektórych okolicach, gdzie mieszkańcy z polowania żyli, głód czuć się daje. Kopalnie węgla kamiennego, złota i nowo odkryte kopalnie żelaza są dla Rosyi również drogocennym nabytkiem. Prócz tego Moskale prowadzą z mieszkańcami doliny korzystny bardzo handel; głównymi jego artykułami są: płótno, rosyjski tytoń, proch, ryż, wódka, noże i rozmaite błyskotki. Wolna żegluga po rzece Amur, szkodzi niemało Rosyi, ponieważ towary z Zachodu przewożone popłacają bez porównania więcej niż rosyjskie wyroby. Dlatego też Rosya stara się teraz najwięcej o zaludnienie nowo przyłączonych prowincyi i chwilowo poświęca wszystkie inne sprawy dla tego celu. Zaludnienie bowiem rosyjskimi poddanymi obszernych nowo nabytych amurskich przestrzeni, zapewniłoby Rosyi zupełną w tym kraju przewagę, a wówczas łatwiejby było na cudzoziemskie towary cło nałożyć i pozbyć się niemiłej konkurencyi.

W pobieżnym szkicu doliny Amuru, jaki przedstawiliśmy czytelnikom naszym, staraliśmy się wykazać korzyści jakie Rosya bez wątpienia odniosła z przyłączenia tego kraju. Lud pilny i pojętny, ziemia bogata, obfita roślinność, nienaruszone jeszcze a obszerne lasy, w końcu bogactwo minerałów, oto są główne zalety kraju, które Rosya zdobyła bez trudu, a który jeźli nie teraz jeszcze, to w niedalekiej przyszłości stanie się dla niej wielkim dobrodziejstwem, wielką siłą i bogactwem.

Panowanie Rosyi w Azyi jest zapewne bardzo naturalnem; Europa nic przeciwko niemu mieć nie może, i gdyby Rosya o wzmocnienie swojej potęgi w Azyi nie w Europie myślała, postępowałaby stosownie do swego posłannictwa i byłaby zupełnie na miejscu. Ale Rosya oddawna obrała podwójny kierunek. Roboty jej i knowania w Azyi głęboka pokrywa tajemnica; wiadomo tylko i to może nie wszystkim że Rosya pracuje nieustannie nad ugruntowaniem tam swego panowania. Jednocześnie za pomocą Polski, którą zdeptać pragnie, po jej trupie chce się wedrzeć w głąb Europy. Wiele głosów podnosiło się nieraz, wiele głosów ostrzegało Europę przed niebezpieczeństwem, ale nadaremnie. Europa albo nie widzi, albo nie chce widzieć burzy, która nad nią zawisła, a która postępuje zwolna, ostrożnie, żadnym widoczniejszym znakiem nie znamionując że już niedaleko. Nie trzeba też zapominać, że Moskwa w samem centrum Europy ma bardzo ucywilizowanego, a równie jak ona przebiegłego przyjaciela. Prusy zawsze wspierały Rosyę, a gdy iść będzie o panowanie nad Europą złączą się z sobą niezawodnie te dwa państwa spotężniałe grabieżą, żyjące chytrością i mniej lub więcej jawnym despotyzmem.

Wołyń. Luty 1870.

Kronika.

— *Dziennik Polski* sadzi się bez przestanku na wyszukiwanie i rozgłaszanie drwinek, godnych żaka szkolnego, lub co najmniej jakiego współpracownika jakiej *Jüdische Zeitüng*. Znachodzimy znowu w jednym z ostatnich nrów jego następujący artykulik kronikarski: „Dowcip na Soborze. Podczas głosowania nad nieomylnością Papieża oznajmił sekretarz zgromadzonym Ojcom rezultat głosowania w ten sposób: *Fere omnes surrexeruut!* (prawie wszyscy powstali). Jakiś antiinfallibilista siedząc obok gorliwego infallibilisty, odezwał się do niego w te słowa: Panie! tu o panu mowa, sekretarz powiedział, że *Ferae omnes surrexerunt!* (zwierzęta wszystkie powstały).“ Co ten dowcip (?) ma znaczyć i do czego zmierza?

— Co Napoleon zawdzięcza Papieżowi Piusowi IX. Gdy w r. 1832 powstanie w Romagni, którego przewódcami byli obydwaj synowie królowej Hortensyi, nie powiodło się, szukał — gdy starszy brat trudom ucieczki uległ — młodszy książę Ludwik Napoleon, mocno ścigany, schronienia u arcybiskupa ze Spoleto. Prawo asylu biskupiego pomieszkania ochroniło uciekającego, gdy podał swoje nazwisko. Arcybiskup udał się sam do Rzymu, ażeby u Papieża Grzegorza XVI. łaskę i paszport dla niego wyżebrać. Papież odmawiał i jednej i drugiego, w końcu jednakowoż uległ przecież gorącym, łzami zaprawionym prośbom arcybiskupa. Nazywał się ten arcybiskup wtenczas Jan Marya hrabia Mastai z Feretti, a dzisiaj nazywa się Pius IX. Książę Ludwik Napoleon dotarł szczęśliwie do Szwajcaryi, i udał się ztamtąd z matką swoją dalej w podróż do Paryża. (*Vaterland*).

— Przełożeni konwentów dominikańskich w lwowskiej dyecezyi. Przy nowych wyborach dokonanych w ubiegłym miesiącu wybrani zostali: Ks. Franciszek Jarzębiński, dotychczasowy przeor konwentu w Żółkwi, przełożonym konwentu lwowskiego; ks. Dalmacy Ufriewicz, dotychczasowy przeor konwentu w Podkamieniu, przeorem konwentu lwowskiego; ks. Antoni Siarkiewicz, wiceprzeor w Podkamieniu, przeorem w Podkamieniu: ks. Nikodem Glass, dotychczasowy przeor konwentu jarosławskiego, przeorem w Jezupolu; ks. Ambrozy Waiss, dotychczasowy przeor w Jezupolu, przeorem w Tyśmienicy. *Gaz. Lw.*

— Nieszczęsne wypadki. W Czeremoszu utonął dnia 26. lipca Michał Krylczuk urlopnik z 24. pułku piechoty w Roztok w powiecie Kossowskim. — W Tłumaczyku w powiecie kołomyjskim zamordowano włościanina Matwija Jasinczuka. Sprawców tej zbrodni wyśledziła i aresztowała żandarmerya. *Gaz. Lw.*

— Cholera. W Charkowie ukazała się cholera ostatnich dni lipca. W Taganrogu umiera dziennie do 70 osób z tejże choroby. *Gaz. Lw.*

Przegląd polityczny.

Głucha cisza zalega w tej chwili plac boju, w milczeniu zbliżają się obydwie olbrzymie armie ku sobie w zamiarze stoczenia walnej bitwy. Francuzi gorzko mogą odpokutować swą nieoględność, jeżeli klasa poborowa z r. 1869 (60,000 ludzi) i reszta gwardyi ruchomej i polowej (250,000 ludzi) nie dość wcześnie zdąży pod Metz, gdzie każdej chwili może przyjść do rozstrzygającego starcia. Obecnie mają Prusacy wielką przewagę numeryczną nad Francuzami. Armia pruska ma skoncentrowanych 380,000 żołnierzy, owianych najlepszym duchem, podczas gdy armia francuska liczy zaledwie 280,000 ludzi. Szanse Francuzów są przynajmniej o tyle korzystniejsze, że ich armia oparta jest o taką pierwszorzędną twierdzę, jaką jest Metz, niemniej że Prusacy są zmuszeni oddzielić jedną cześć swej armii i pozostawić ją bezczynną dla obserwowania Strasburga.

Wiadomość o objęciu głównego dowództwa sprawdza się w zupełności, na jego miejsce jako dowódzcę korpusu powołano jenerała Decamp.

Po ostatnich klęskach Francuzów ustawicznie krążyły depesze pomiędzy państwami neutralnemi, a to celem porozumienia się i interweniowania między mocarstwami wojującemi. Zgodzono się podobno wyczekiwać wprzód rozstrzygającej bitwy.

Z pojedyńczych wskazówek można wnosić, że sympatye Austryi i Włoch dla Francyi, na wiadomość o niepowodzeniu oręża francuskiego, nieco się oziębiły; w ogóle całe położenie tak niejasne, że trudno stawiać jakiekolwiek horoskopy na przyszłość.

Wewnętrzne położenie Francyi wcale nie do pozazdroszczenia. Dnia 9. b. m. ponowiły się znowu zbiegowiska ludu na bulwarach. Rząd był zmuszony użyć siły zbrojnej; gwardya paryska przywróciła około północy spokój.

W Londynie spodziewają się stanowczego zwycięztwa Prusaków i upadku Napoleona; przyjaciele cesarza przygotowują już nawet podobnoś ucieczkę cesarzowej i syna do Londynu.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 10. sierpnia. Książe Sapieha i Possinger odbywają wspólne narady z ministrami nad wnioskami, mającemi być postawionemi w sejmie galicyjskim.

Abendtagblatt donosi, że książe Metternich prosił w Wiedniu o pomoc w imieniu cesarzowej Eugenii. Hr. Beust miał odpowiedzieć, że akcya w tej chwili niemożebna.

Metz 19. sierpnia. Dotychczas nie było żadnego znaczniejszego starcia. Jenerał Changarnier ma wejść do jeneralnego sztabu. Cesarz odwiedził armię w obozie.

Berlin 10. sierpnia. Donoszą że straty Francuzów pod Wörth mają wynosić 10.000 w zabitych i rannych oprócz jeńców. Z korpusu Frossarda pojmano 2000 jeńców, namioty i rozmaite dość znaczne magazyny. Pruskie straty bardzo znaczne, sama piąta dywizya straciła 1800 ludzi. Główna kwatera pruska w Kaiserslautern, straż przednia w St. Avold, a patrole docierają aż o dwie mile od Metz.

Londyn 10 sierpnia. Akt gwarantujący neutralność Belgii został podpisany przez pełnomocników obydwóch mocarstw wojujących.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 10. sierpnia.

(Sekcye I–III: bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	221	50	222	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	180	—	182	—
Banku hyp. g. z wpł. 50%	—	—	104	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	—	—	80	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	—	—	70	50
Banku hypot. galic. 6%	81	75	82	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	—	—	90	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	67	50	68	75
› w. ks. Krakow.	—	—	—	—
› ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
› › › II. em.	—	—	—	—
› › Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
› › › II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	88	6	—
Dukat cesarski	5	92	6	4
Napoleondor	10	22	10	33
Półimperyał rosyjski	10	27	10	45
Rubel srebrny rosyjski	1	96	2	6
› papierowy	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	89	1	92
Srebro	126	80	128	—

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	Na gotowe od cnt.	Na gotowe do złr.	Na gotowe do cnt.
Pszenica	170	7	50	9	—
Żyto	160	4	50	4	60
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
Para i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	50	4	50
Owies	100	3	60	3	75
Kukurudza	170	4	75	5	25
Hreczka	140	4	20	4	30
Koniczyna	180	30	—	32	—
Rzepak	150	12	50	13	—
Lnianka	150	9	75	10	—
Groch	180	6	50	7	50
Łój	100	32	—	32	50
Potaż	100	13	—	13	50
Chmiel	100	45	—	50	—
Spirytus	wiadro	16	25	16	50

Kursa z dnia 10. sierpnia 1870,

godz. 2 min. 20 po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 66.—. Akcye banku anglo-austr. 205 —. Anglo węg. —.—. Akcye Karola Ludw. 223 —. Kolej siedmiogrodzka 159 —. Kolej południowa 185 —. Kolej alföldz. 158.50. Kolej państwowa 335 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 182.—. Kolej węg półn.-wsch 148.—. Kolej północna 198.—. Kolej Rudolfa 155.— Kolej węg. wschodnia 82.50. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 68.—. Losy 1864 r. 106.75. Kolej Nadcisańska 210.—

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.